

Zieliński, Zygmunt

"Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznańskim w latach 1887-1919", Janusz Karwat, Poznań 2002 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 36/3, 214-217

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Karwat, *Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznaniu w latach 1887-1919*, Poznań 2002, ss. 620

Obszerne i erudycyjnie bogate studium łączy w sobie kilka wątków, niekiedy nawet wychodzących poza ramy tematu. Geograficzne jego ograniczenie jest stosunkowo proste, chodzi tu bowiem o Prowincję Poznańską, według ówczesnej oficjalnej nomenklatury pruskiej. Zrozumiałe jest sięgnięcie w postaci pewnego porównawczego uzupełnienia do Górnego Śląska i do Prus Zachodnich, choć gdy chodzi o idee niepodległościowe, istniały tu wielkie różnicowania, wymagające szerszego i genetycznego naświetlenia. Autor jednak miał prawo ograniczyć się do ukazania zasięgu promieniowania idei niepodległościowej, przyjmując słusznie jako jej centrum Poznańskie.

Inna sprawa, gdy chodzi o sam temat, to jego periodyzacja. O ile data końcowa jest oczywista, to rok 1887 nasuwa pewne wątpliwości, których we wstępie nie rozwiano. Jest to rok zakończenia kulturkampfu i początek aktywizacji polityki antypolskiej. Czy zarazem start idei niepodległościowej? Czy początki „Sokoła” w Wielkopolsce uznać można za pierwociny organizacji niepodległościowych? Czym w ogóle idea niepodległościowa była? Czy tylko ukierunkowaniem na powrót zjednoczonego w granicach przedrozbiorowych niepodległego państwa polskiego, czy może w pewnych kręgach i czasach była to myśl ocalenia tożsamości narodowej w warunkach historycznych? Takie pytania nie pojawiają się u podstaw tego studium. Za to w toku jego realizacji przekonujemy się, iż badania ogarnęły wszelkie przejawy życia narodowego, które uznano jako składowe całości kształtu polskiej irredenty. Można by wprawdzie dyskutować z tak maksymalistycznym spojrzeniem na ten problem, jednak Autor poradził sobie z konstrukcją obrazu historycznego, który podobny do mozaiki, wmontowuje inicjatywy narodowe różnej proveniencji i barwy w jednolity blok myśli niepodległościowej.

Sam temat rozprawy sugeruje jej ujęcie w postaci syntezy, zwłaszcza iż poszczególne jej człony mają bogatą literaturę, na ogół dobrze wykorzystaną. Można by nawet powiedzieć więcej, że mianowicie duże partie pracy stanowią syntetyczne ujęcie już w historiografii obecnych wątków, np. dzieje poszczególnych organizacji, czy powstańczego czynu zbrojnego 1918-1919 r. Materiały źródłowe głównie uplastyczniają te partie pracy, zasadniczo rekapitulujące istniejący już dorobek historyczny. Tak więc metodologicznie rozprawa oscyluje między syntezą a niekiedy bardzo drobiazgowymi ujęciami analitycznymi. Ma to swoje dodatnie i ujemne strony. Do dodatnich zaliczyć należy ogromny ładunek erudycyjny, stroną ujemną jest rwanie się obrazu całościowego. Wprawdzie do uzyskania jego pomagają rekapitulacje zamykające poszczególne rozdziały. Ich skomasowanie na końcu rozprawy dałoby zapewne bardziej przejrzysty schemat jej osiągnięć.

Gdy chodzi o konstrukcję pracy, pokreślić należy jej symetryczność. Około 1/4 tekstu zajmuje wprowadzenie do centralnych rozważań na temat realizacji myśli niepodległościowej (rozdziały I i II), przy czym tytuł rozdziału II (*Idea niepodległości w Poznaniu w okresie zaboru pruskiego*) jest raczej symboliczny, gdyż treściowo rozdział ten streszcza dzieje tej prowincji, choć nie we wszystkich sferach z równą starannością. Dwa kolejne rozdziały (III i IV), poświęcone ruchowi niepodległościowemu w latach 1887-1914 oraz w latach I wojny światowej, plasują tak rozumianą ideę niepodległościową w obszarze konkretnych podmiotów — organizacji o zróżnicowanych celach i zasięgu. Autor dąży z powodzeniem do ukazania procesu rozwojowego, jaki od momentu rozbiorów przeszła myśl odzyskania niepodległości, nie zapominając o wielkopolskiej specyfice tego zjawiska. Trzeba jednak stwierdzić, że składały się na nie bardzo różnorodne elementy społeczne, polityczne oraz szeroko rozumiane osocze kulturalne, od tradycji ludowej do wyższych szczebli życia kulturalnego, bardziej gotowego do kom-

RECENZJE

promisu z obcymi naleciałościami. Stąd zmaganie o żywotność myśli patriotycznej toczyło się nie tylko na styku z inwazją zaborczą, ale także we własnych szeregach tworzącego się w tym czasie dopiero jednolitego społeczeństwa narodowego. Autor miał zatem trudne zadanie uchwycenia istotnych łączy społecznego oddziaływania i czynników decydujących o jego skuteczności. Czy zawsze wyszedł z tego obronną ręką? Na ogół tak, nie licząc momentów, w których przejmował łatwe stereotypy, nie kwapiąc się do ich weryfikacji. Jako przykład można tu wymienić identyfikację katolicyzmu z ultramontanizmem, co w rozdziałach I i II występuje nagminnie (por. np. s. 34-35, 113, 120, 162), a jest nieporozumieniem, ultramontanizm bowiem, pojęcie sięgające średniowiecza, zmieniające zresztą znaczenie, było w XIX w. swoistym „schimpfwort”, podobnie jak jezuityzm. Oznaczało pewne opcje polityczne i światopoglądowe, plasujące się na skrajnej prawicy, którego to terminu wtedy zresztą nie używano. W żadnym wypadku nie można zastosować tego pojęcia ani do doktryny, ani do praktyki religijnej katolicyzmu. Autor wyraźnie uległ ówczesnym źródłom medialnym. Ultramontanina przeciwstawiano na ogół liberałowi. Chyba tylko to tłumaczy nazwanie Gustawa Potworowskiego, wyznania kalwińskiego, przedstawicielem poznańskich ultramontanów (s. 120), choć jest to mimo wszystko wielkie nieporozumienie.

Autor nie uniknął także pewnych uproszczeń, gdy chodzi o rolę Kościoła katolickiego w tym czasie i na tym terenie, ale tłumaczyć to można bardzo ograniczonym wykorzystaniem literatury tego zagadnienia lub sięganiem głównie do prac „z drugiej ręki”. Pod tym względem na ogół wielka erudycja Autora wykazuje zaskakujące luki. Ma to swe odbicie w treści. Przykładowo warto wskazać na kilka miejsc. Na s. 35 zdaje się Autor podtrzymywać tezę o zbieżności kulturkampfu z polityką antypolską. Jest to teza starszej historiografii, dziś trudna do utrzymania. Jednak faktem jest, iż kulturkampf spowodował wzrost świadomości polskiej warstw dotąd na te sprawy mniejwrażliwych, w które jednak władze pruskie uderzyły represjami wynikającymi z polityki kulturkampfu (np. wobec członków dozorów kościelnych i reprezentacji parafialnych). Powodowało to wzrost niechęci do władzy oraz identyfikację spraw kościelnych z narodowymi. Autor pisze o rodzeniu się świadomości narodowej w rozdziale I, paragrafie 2, upatrując korzeni więzi narodowej w animatorach kultury narodowej (dużą rolę przypisuje filozofii), co oczywiście potwierdza się, ale prawie całkowicie pomija te „środki ubogie”, jakimi dysponowało duchowieństwo, a które w postaci czy to wprost działalności kościelno-religijnej (np. rocznice narodowe), czy też poprzez głośne czytanie polskich pism po sumie, czy wreszcie propagowanie literatury budującej, może nieraz naiwnej, ale trafiającej do wyobrażeń ludu, utrzymywało poczucie odrębności etnicznej i tęsknoty za realizowaniem się we własnym osoczu społecznym (inicjatywy gospodarcze), choć niekoniecznie politycznym, myśl niepodległościowa bowiem w tych środowiskach była trudna w odbiorze. O wiele łatwiejsza i bardziej dla warstw niewykształconych uchwytana była liczna w tym czasie twórczość literacka księży¹, lub wydawnictwa „taniej dobrej książki”, jakie w Poznaniu rozwinął ks. Franciszek Bażyński (nb. nawet w pracy niewzmiankowany). Autor wspomina o literaturze dla ludu (s. 164-165), nie wydaje się jednak, by doceniał jej rolę w kształtowaniu świadomości tych warstw, które w XIX w. dorastały do pełnego udziału w życiu społecznym.

Nie zadawała też użyte w pracy pojęcie konserwatyizmu (s. 114-117). Podobnie jak postęp, może ono funkcjonować, jedynie zakładając odniesienie do jakiejś innej kategorii i dopiero wówczas może podlegać wartościowaniu. Wydaje się, że jasność semantyczna cierpi z powodu

¹ Bardzo trafnie ujmuje ten wątek Jan Walkusz w swej książce: *Twórczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego w XIX i XX w. 1848-1939*, Lublin 2002.

apriorycznego łączenia pewnych pojęć, jak w tym przypadku konserwatyizmu i ultramontanizmu.

Gdy chodzi o omawianą tu pierwszą część pracy, dopatrzeć się można także innych kwestii dyskusyjnych. Dość niejasne jest pojęcie „samomodernizacja” (s. 50), zwłaszcza w odniesieniu do Prus, które awansowały tu do rangi mocarstwa światowego. Na s. 83 użyto określenia: wolność narodu polskiego. Zważywszy punkt czasowy, należałoby jednak wyjaśnić rozumienie obu pojęć: wolność i naród. Dla połowy XIX w. zagadkowy jest też termin „społeczeństwo niemieckie” (s. 36). Na s. 182 występuje brak konsekwencji chronologicznej w opisie powstania „Sokoła” w Wielkopolsce, Galicji i Królestwie Polskim. Podobnych pytań można by sformułować więcej, nie licząc zwykłych pomyłek literowych, jak na s. 152 Altana zamiast Altona, czy s. 127 Hammerling, zamiast Hemmerling. Bardziej zagadkowo przedstawia się dwukrotne błędne użycie nazwiska Grolman, raz jako Grollman, to znowu jako Grolmann. Są to jednak usterki korektorskie.

Główny trzon pracy to rozdziały III i IV, omawiające polskie życie społeczne, a ściślej ruch organizacyjny od 1887 r. do końca I wojny światowej. Dobra jest rekapitulacja istniejąca na ten temat wiedzy, częściowo rozszerzona o nową wiedzę źródłową, zwłaszcza w odniesieniu do militarnej strony polskich organizacji społecznych. Już samo ukazanie zbieżności programowej wielu organizacji, skupiającej się na myśli niepodległościowej, oraz prześledzenie jej stopniowego, zależnie od sytuacji politycznej, rozwoju jest poważnym wkładem naukowym w historiografię Wielkopolski omawianego okresu. Pewien niedosyt rodzi ulokowanie przez autora sił napędowych ruchu polskiego w elitach z pominięciem przemian w tej dziedzinie obejmujących szersze koła, zwłaszcza tzw. stanu średniego. Na s. 216 czytamy o bibliotekach przechowywanych i udostępnianych w parafiach poznańskich. Oczywiście jest to przykład, a nie zacieśnienie tej akcji do Poznania. Chciałoby się czegoś więcej dowiedzieć o atmosferze duszpasterstwa zwyczajnego, gdzie trudno było szukać planów walki wyzwolenczej, ale obecne były stale treści narodowe, żywa historia i tęsknota za powrotem tej dawnej świetności. Na s. 220 czytamy: „Elsowie deklarowali bezwarunkową przynależność do Kościoła. Chętnie łączyli się w grupy wypełniające praktyki religijne, co należało do rzadkości w społeczeństwie, w którym zakorzeniony był indywidualizm życia religijnego”. Tej tezy nie można obronić. Duszpasterstwo bowiem w znacznym stopniu opierało się na aktywnych grupach, np. bractwach. Są to sprawy znane, ale w pracy potraktowane powierzchownie, bez odwołania się do literatury.

Niedostatek ten nie zmienia faktycznie prawdziwego obrazu sił niepodległościowych, jednak pozbawia je części ich zaplecza.

Rozdziały V i VI omawiają zasadniczo jeden problem: bezpośrednie przygotowania do zbrojnej walki o niepodległość. Jest to problem obszerny i chyba to skłoniło Autora do osobnego omówienia przygotowań na terenie Poznania i najbliższej okolicy oraz tego, co w tym względzie działo się na terenie Prowincji Poznańskiej. Częściowo poruszone tu treści nakładają się na siebie, w istocie bowiem tylko przebieg i środki przygotowań różne były w Poznaniu i w terenie. Co innego, gdy chodzi o ostatni rozdział VII, gdzie uwzględniono łączność Poznania z Prusami Zachodnimi i ze Śląskiem, a także z wychodźstwem polskim w Rzeszy. Tu wyodrębnienie było nieuniknione.

Zgodnie z zapowiedzią tematu Autor zatrzymał swe rozważania na progu czynu niepodległościowego. W pracy swej starał się iść drogami ku niemu prowadzącymi. W sumie jawią się one w postaci jasnej przekonywującej. Trzeba jednak stwierdzić, że podjęta tematyka ma liczne odgałęzienia prowadzące w obszary badawcze wymagające specjalistycznych studiów. Można przecież mówić o specjalnej psychice społeczności, przez blisko półtora wieku pozbawianej swej tożsamości opartej na własnej państwowości. Obrona była możliwa przez stworzenie her-

RECENZJE

metrycznego zamknięcia się we własnym środowisku i obwarowanie ideologią, na użytek powszechny zmitologizowaną, przez co mającą ogromną moc sprawczą, np. stereotyp Polak-katolik. Szereg innych imponderabiliów tworzyło świadomość zautomatyzowaną, stąd ocena tych zjawisk ściśle według kryteriów racjonalnych nie prowadzi do sprawdzalnych wniosków.

Autor mimo wszystko zdołał się przebić przez ten gąszcz materiału erudycyjnego i z pewnością wiele dlań nowych zupełnie wątków historycznych. Jego książka dając, jak każde dzieło, okazję do dyskusji, jest poważnym osiągnięciem naukowym i ciekawą lekturą.

Zygmunt Zieliński
Lublin

Henryk Stępnia, *Polska i Wolne Miasto Gdańsk (1920-1939). Stosunki polityczne*, Oficyna Pomorska, Gdańsk 2004, ss. 237

Henryk Stępnia, autor m.in. książki o gdańskiej Polonii¹, pokusił się o próbę przybliżenia relacji politycznych między Polską i Wolnym Miastem Gdańskiem. Opracowanie tej tematyki było jak najbardziej zasadne i praca, mimo że nie odpowiada w sposób wyczerpujący na wszystkie pytania, stanowi niewątpliwie postęp badawczy.

Książka została oparta na bogatej postawie źródłowej. Autor wykorzystał posyty przechowywane w warszawskim Archiwum Akt Nowych, w koblenckim Bundesarchiv, w monachijskim Institut für Zeitgeschichte i Bayerisches Hauptstaatsarchiv i w trzech berlińskich archiwach: Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Bundesarchiv i Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes; ta ostatnia placówka archiwalna już od kilka lat znajduje się nie w Bonn, ale w Berlinie i ten fakt Autor powinien uwzględnić. Nieco dziwi fakt niepowoływania się przez Henryka Stępnia na znane mu przecież materiały przechowywane w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Nie bardzo rozumiem stwierdzenie: „Szczególnie cenne wydają się zasoby Archiwum Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Bonn (Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Bonn), a w nim zespoły: Niemieckiego Konsulatu Generalnego w Gdańsku, odpowiadające zespołowi Komisarza Generalnego RP w Gdańsku” (s. 11). Jestem zdania, że raporty niemieckich konsulów generalnych i polskich komisarzy generalnych o rozwoju sytuacji w międzywojennym Gdańsku prezentują ją wcale nierzadko w sposób diametralnie różny i już dlatego stanowią dobry materiał porównawczy. Konfrontacja materiałów proveniencji polskiej i niemieckiej jest w przypadku tak złożonej problematyki jak Wolne Miasto Gdańsk jak najbardziej zasadna.

Henryk Stępnia wykorzystał również w szerokiej mierze prasę i literaturę przedmiotu. W odczuciu piszącego niekiedy mógł jednak bez uszczerbku dla swojej rozprawy pomi-

¹ H. Stępnia, *Ludność polska w Wolnym Mieście Gdańsku (1920-1939)*, Gdańsk 1991. Z książki tej „oficjalnie” czerpała w niedozwolony sposób Katarzyna Weiss w swojej dysertacji doktorskiej. „*Swoi i „obcy” w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Toruń 2001. Jest sprawą wielce symptomatyczną, że publicznie na te niedopuszczalne „metody badawcze” zwrócili uwagę tylko Henryk Stępnia („Zapiski Historyczne” 2003, z. 4, s. 225-227) i piszący te słowa („Kwartalnik Historyczny” 2002, nr 2, s. 81-90). Natomiast kilku historyków zajmujących się od lat dziejami drugiego Wolnego Miasta Gdańska nabrało przysłowiowej „wody w usta”, dając w milczący sposób przyzwolenie na istnienie w obiegu naukowym pracy wysoce nieuczciwej. Dodam w tym miejscu jeszcze, że Rada Naukowa Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego postanowiła odebrać Katarzynie Weiss stopień doktora, Jury zaś nagrody KLIO anulować niesłusznie jej przyznane w 2002 r. o prestiżowe wyróżnienie.